

Dyskusje

O społecznej roli filozofii mówią uczestnicy posiedzenia KNF

Podczas posiedzenia Komitetu Nauk Filozoficznych w dniu 18 października 1999 r. odbyła się dyskusja, zainicjowana przez prof. Andrzeja Grzegorczyka. Przedstawiamy tekst jego wystąpienia, z drobnymi zmianami wprowadzonymi przez autora. W dyskusji wzięło udział kilka osób; część z nich przekazała nam swe stanowisko na piśmie. Wypowiedzi te drukujemy bez skrótów. Na końcu zamieszczamy odpowiedź prof. Grzegorczyka, który nie miał okazji do tak rozbudowanej repliki w trakcie posiedzenia KNF.

[Red.].

Andrzej Grzegorczyk

Wizja kondycji ludzkiej we współczesnym świecie Zagajenie dyskusji

Refleksja filozoficzna, w najogólniejszym sensie, jest proponowaniem pewnego całościowego, poprawnego metodologicznie sposobu myślenia, zawierającego pewną światopoglądową wizję. Dzięki temu wpływa ona inspirująco na badania szczegółowe należące do różnych nauk. Badania nauk szczegółowych — ze swej strony — pomagają w tworzeniu uzasadnionej poznawczo, filozoficznej, światopoglądowej wizji.

Zjawiska społeczne zachodzące w Polsce i w świecie, stanowią podniecie do refleksji filozoficznej. Uzasadnione przekonania o kondycji ludzkiej opierać się powinny na dokumentacji faktograficznej.

Zwrócę przykładowo uwagę na wymiar niektórych przemian. Rok temu Anna Radziwiłł opisywała *Bum edukacyjny* w ostatnim 10-cioleciu. Potem potwierdzali to inni współpracownicy MEN. Procent młodzieży idącej do szkół średnich

i zdającej maturę wzrósł z 44 do 70. Liczba nauczycieli z wyższym wykształceniem wzrosła z 50% do 80%. Powstało sto kilkadziesiąt nowych uczelni o statusie szkół wyższych. W sumie w Polsce jest ich około 160. Trzykrotny wzrost liczby studentów, też na wydziałach dawnych uniwersytetów. Edukacja odczuwana jest jako potrzebna; 60% studentów płaci za studia. Wyższe studia stanowią (statystycznie) gwarancję zatrudnienia. Etatów profesorskich jest dwukrotnie więcej niż żyjących profesorów. (Podobno, wiadomość skądinąd, rekordzista ma 12 etatów: uczy gry na rzadkim instrumencie.) Kadra, która chce dobrze zarobić, nie jest w stanie dobrze nauczyć. Ogólny poziom nauczania spada. (Procent ludzi z wyższym wykształceniem mamy ciągle jeden z najniższych w Europie).

Bum edukacyjny stanowi część zjawiska szerszego: ogólnego rozwoju inicjatyw, czyli **wykorzystania sfery wolności** dla realizowania zarówno indywidualnych interesów (czasem też i przestępczych), jak również dla rozwoju inicjatyw społecznie cennych. Należałoby się pokusić o opis tego ogólniejszego zjawiska.

Do ważnych wskaźników wykorzystywania sfery wolności należy też np. poważne traktowanie spraw podstawowych dla kraju, takich jak bezpieczeństwo wewnętrzne, obronność, właściwy kształt ustroju współdziałania społecznego. Stąd reformy demokratyczne oraz nowa dyscyplina podatkowa. Dziesięć lat temu wcale nie wydawało się takie oczywiste to, że wszyscy zaczniemy wypełniać PIT-y. I nie w każdym kraju analogiczna reforma się powiodła.

Jedne rzeczy mogą więc budzić nasz entuzjazm jako obywateli, inne niepokoj. Jako filozofowie patrzymy oczywiście też szerzej i szukamy hipotez ogólniejszych.

Jako badanie wykorzystania sfery wolności interesująca byłaby też dokumentacja dotycząca **rozwoju postaw konsumpcyjnych**. W sytuacji większych możliwości rodzi się niewątpliwie pożądanie większego indywidualnego standardu konsumpcji (pozycji, wygody, zysku zwiększającego zakres doznawanych przyjemności).

Dla filozofa ciekawe wydawałyby się porównania badające, czy:

w populacjach będących w określonym stanie rozwoju kultury, w sytuacji widomego nieszczęścia (kataklizmu, klęsk dotyczących też innych) daje się zauważyć moralnie więcej pozytywnego zaangażowania i bezinteresownego wysiłku niż w sytuacji dobrobytu i braku zagrożeń.

Ludzie starsi przypominają, że argumenty społecznie ważne miały większą nośność w czasie wojny i w okresie odbudowy niż później. Ludzie w Polsce pracowali wtedy z dużym poświęceniem. (Nie jest może bardzo pocieszające, że w innych krajach dokonuje się znacznie większy rozpad postaw obywatelskich i ogólnoludzkich niż u nas).

Hipoteza ogólniejsza mogłaby brzmieć:

W warunkach trudnych, wymagających dużego wysiłku, ludzie może mocniej trwają przy podjętych zadaniach, zobowiązaniach i moralnych regułach współżycia. Natomiast w warunkach łatwiejszych zwalniają się z wewnętrznej dyscypliny.

U nas w Polsce, po wojnie, kiedy łopatami sypano wały pod tory kolejowe, (spychaczy nikt nie widział), rękami odbudowywano zniszczenia, ludzie spod Warszawy dojeżdżali ciuchciami do pracy, wstawali o 5. rano, wracali do domu po 19. A górale wychodzili przed świtem, żeby kosić po rosie. (Dziś wyjeżdżają kosiarką w południe na godzinę i koszą tyle samo. Ale mają mniej siana i hodują mniej krów i owiec. Znacznie więcej natomiast wymagają od życia.) Kiedyś nie było pralek automatycznych, lodówek i telewizorów, ale może uczciwość w wypełnianiu obowiązków, też w nauce, była większa niż teraz, gdy maszyny za nas pracują, a ludzie szukają sposobów na sukces bez wysiłku albo wpatrzeni w ekran telewizora zapominają o realnym życiu i karmią się złudzeniami dostarczonymi przez media. (Skąd, być może, wypływa też zastraszająca przestępczość wśród nastolatków). Proponowałbym więc nie tylko filozofom, ale też psychologom kulturowym, zbadać, czy może w szczególnych okolicznościach ma miejsce zjawisko dewiacyjnego działania cywilizacyjnych osiągnięć.

Sprawa wykorzystania sfery wolności przywołuje filozoficzne zagadnienie wolności i społecznego determinizmu, które się jawi jako zagadnienie nie czysto akademickie, ale mające wpływ na ludzkie moralne decyzje. Jeśli się mówi, że istnieje sfera wolności, to znaczy, że jednostka ludzka nie jest zdeterminowana do jednego sposobu reagowania, ma możliwość wyboru. Filozofia marksistowska, mająca do niedawna w Polsce administracyjne poparcie, usiłowała wpajać ludziom przekonanie, że są uzależnieni od warunków materialnych. Determinizm stanowił istotny składnik marksistowskiego światopoglądu. Teza o zdeterminowaniu przez warunki stanowiła ważny składnik ideologii. W popularnym sformułowaniu głosiła, że *byt określa świadomość*. Praktyka lewicy komunistycznej zarówno opierała się na tym, że przez kształtowanie bytu ludzi można zmienić ich świadomość, jak i starała się tak urządzać współżycie społeczne, żeby miało ono strukturę deterministyczną, odgórnie zaplanowaną. Całe życie w komunizmie jakby pokazywało, że taki jest świat, że determinizm ideologiczny, wyznaczony przez układ materialnych sił (sił władzy), decyduje o kształcie życia. Zapis w Konstytucji PRL ustalał, że przemoc partii rządzącej ma być podstawowym elementem determinującym porządek społeczny. Tworzony obraz życia społecznego stawał się jakoby wyrazem deterministycznego porządku metafizycznej struktury rzeczywistości.

Tymczasem nowa sytuacja w naszym bloku (przede wszystkim w Polsce), powstała w sposób widoczny na skutek wolnych decyzji ludzkich. W jakimś momencie ludzie, duża ich ilość, poczuli się wolni, doświadczyli po-

czucia wolności wyboru, wolności narażenia się nawet na niedogodności bytowe (na represje), a więc na postąpienie przeciwko pewnemu bytowemu zdeterminowaniu. Często ci sami ludzie potem, kiedy doszli do władzy, ulegli pewnemu materialistycznemu zdeterminowaniu. Ulegli wówczas w dużym stopniu korupcji. **Ale obraz całości życia, jaki teraz mamy, jest inny od obrazu sugerowanego przez wcześniejszy układ polityczny.** Jest to obraz, zgodnie z którym «byt» nie wyznacza już «świadomości». «Byt» jest jednym z czynników wpływających na wybór wartości. Ale wartości mogą jednak jawić się człowiekowi jako coś ostatecznego, cennego samo przez się, bez względu na konsekwencje wyboru. Człowiek jest w stanie wybrać wartości sprzeczne z bytowymi zagrożeniami lub bytowymi pokusami.

To, co dawnej w wizji marksistowskiej grało rolę niemal metafizycznego determinizmu, w wizji, jaka się teraz nasuwa, może być zakwalifikowane jako groźba lub pokuśa, którym należy się oprzeć w imię wartości wyższych, w imię pewnego moralnego wyzwania.

Jeśli większość ludzi nie opiera się groźbie czy pokusie, tylko im ulega, to świadczy to o tym, że nie sprostali oni moralnemu wyzwaniu, ale wyzwanie stojące przed nimi nie traci przez to swojej ważności. Wyzwanie jest wyzwaniem do przekraczania tego, co w wizji marksistowskiej traktowane było jako determinizm.

Jeśli nawet zauważamy, że większość ludzi działa wyłącznie pod wpływem pragnienia poprawy swego bytu materialnego, to jednak czynią tak nie wszyscy. Nasze życie pełne jest apeli do dobra, do uczciwości, do bezinteresownej ofiarności. Apele te zakładają możliwość decyzji ludzkich lepszych i gorszych, a więc zakładają niezeterminowanie ludzkiej woli. Co ważniejsze, apele te często przynoszą dobry skutek. Co dzień dostrzegamy dobre i bezinteresowne zachowania wielu jednostek ludzkich.

Od refleksji faktograficznych przechodząc coraz bardziej do problemów ogólnofilozoficznych trzeba więc ustosunkować się do poglądów wcześniejszych. Perspektywa filozoficzna poprzednich epok, (nie mówiąc już o «klasykach» typu Marksa lub Freuda), wydaje się dziś bardziej fragmentaryczna, a często wręcz prymitywna. Kiedyś wszystko, co się nie podobało, łatwiej można było tłumaczyć wyłącznie błędami systemu rządów lub systemu wychowania. Zadowalać się krytyką kapitalizmu, albo przeciwnie, krytyką socjalizmu i dyktatury. A nadzieje swoje można było lokować w nowych ideach, urządzeniach lub spodziewanych wydarzeniach takich, jak społeczne zrywy, nowi przywódcy, albo demokracja i wolny rynek. Dziś raczej skłonni jesteśmy widzieć, że ani wolny rynek, ani dyktatura nie są lekarstwem na wszystko. (A systemy krańcowo przeciwne mają cechy podobne. Reklama kapitalistyczna tworzy taką samą iluzję życia, jak

propaganda i sztuka socrealistyczna. Obie w praktyce służą do kamuflażu interesów ludzi uprzywilejowanych i ułatwiają wyzysk.)

Jesteśmy więc (filozofowie) nie tylko «drogowskazami wartości», ale też przecież **«mistrzami podejrzeń»**. Terminowanie w szkole Karola Marksa nie było bez znaczenia. Profesor Adam Schaff rozpoczął kiedyś bardzo ważne poszerzanie pojęcia alienacji. Dziś można pójść dalej. Badać alienację poszczególnych narzędzi życia społecznego (lub szerzej, narzędzi psychiki), wytwarzanych przez człowieka.

Nie wdając się w sprawę definicji pojęcia «alienacji», przypuszczenie ogólne, którego zbadanie chciałbym zaproponować, mogłoby np. brzmieć, że podstawowym źródłem alienacji jest **wyłączanie różnych sfer życia z zakresu realizacji wartości ogólnoludzkich**. A więc np. wyłączanie się całych grup ludzkich z dzielenia się z innymi ludźmi wynikami swojego wysiłku, pracy fizycznej, organizacyjnej, myślowej.

Rozwijając powyższe myśli proponowałbym przemianę cywilizacyjne oglądać z perspektywy dającej się ująć jako **dramatyczna wizja wyborów i wyzwań**, zgodnie z którą:

W życiu jednostek i zbiorowości dają znać o sobie dwie sprzeczne tendencje:

- 1) odkrywanie kulturowe uniwersalnych wartości duchowych i sposobów ich realizacji;
- 2) odchodzenia od wypracowanych przez wysiłek kulturowy sposobów realizowania wartości uniwersalnych (a więc dewiacja i alienacja).

Pierwsza tendencja opiera się na intencjonalnym duchowym wysiłku. Druga rodzi się z naturalnych i często nieuświadomionych dążeń witalnych.

Wartości duchowe to, na przykład, a może głównie, bezinteresowne współczucie cierpiącym, bezinteresowne dzielenie się możliwościami, najogólniej: bezinteresowne poświęcenie czegoś swojego dla kogoś innego. Postawa taka może być nazwana cnotą bezinteresownego oddania siebie. Z niej wynika np. chęć dobrego służenia innym swoim dziełem, dobra praca nie dla samej zapłaty lub nagrody, ale dla pożytku jej odbiorców. Z postawy tej rodzi się więc wysiłek w różnych sytuacjach, również i w sytuacji, w której dzieło wykonane dla dobra innych przynosi wykonawcy osobistą stratę.

Dobra robota, cenna sama w sobie, to też piękno artystycznego wytworu i prawda intelektualnego ujęcia sprawy. Wrażliwość na te wartości, większa lub mniejsza, jest indywidualnym darem. Cnotą jest trwale nastawienie wolicjonalne wytrwania w wysiłku realizacji tego, co odczuwa się jako cenne.

Ale te uniwersalne wartości pojawiają się może najczęściej jako odnoszące się tylko do wybranych jednostek ludzkich. Później ich zakres ulega czasem rozszerzeniu. Zwłaszcza współczucie dotyczy najpierw osób najbliższych. Potem może objąć szerszą wspólnotę.

Marks i Freud zaczęli wytyczać drogi, w praktyce skłaniające do rezygnacji z uniwersalnych wartości. Marks dowodził, że cnota staje się narzędziem wyzysku słabych przez możnych. Freud pokazywał, że cnota jest rodzajem autorepresji prowadzącej do nerwic. Z jego nauki płynęła prosta wskazówka, że jeśli się chce być zdrowym, to nie należy kierować się cnotą.

W pewnym, jednakże dość wąskim zakresie, wymienieni mistrzowie podejrzeń mieli rację. Cnota jako przyzwyczajenie, jako pewien schemat działania jest już pewnym utrwalonym w materii mechanizmem psychiki. Jako taki staje się narzędziem psychiki o różnych zastosowaniach. Podstawowe doświadczenie historii pokazuje, że wytworzone lub ustanawiane narzędzia, w których często pokładamy nadzieję, same nie prowadzą do społecznego dobra, ale wymagają trwałego wysiłku świadomości, stałej kontroli z punktu widzenia wartości. Bez czujnej kontroli ulegają dewiacji pod presją odczucia witalnych wartości. Morał właściwy z obserwacji tego rodzaju wydaje się jednak taki, żeby narzędzi nie wyrzucać, tylko uczyć się nimi właściwie operować. Przede wszystkim nie ułatwiać sobie zbyt spektakularnych efektów. Czujność nasza zawodzi, gdy chcemy sobie cnotę ułatwić. Ułatwienia w realizacji cnoty prowadzą do pozorów cnoty. Przykład z dziedziny polityczno-społecznej: urządzenia demokratyczne w krajach wschodnich, np. z byłego ZSRR, nie mających tradycji odpowiedzialnej moralnej dyscypliny w tym zakresie, z reguły bywają listkiem figowym, tworzonym dla zmylenia opinii. Przypominają wydarzenia z przeszłości: piękne wioski (lub wzorowe obozy pracy) budowane dla podróżującej carycy (lub zachodnich intelektualistów). A w praktyce są traktowane jako narzędzia sobiepańskiej polityki, którymi można dowolnie manipulować.

Każde narodzenie się odczuć wartości jest indywidualne i elitarne. Ma miejsce w jednostkowym przeżyciu, a potem, ewentualnie, w małej grupie. Następnie dopiero stopniowo ulega pewnemu upowszechnieniu. Im bardziej wartość zostaje upowszechniona, tym więcej wykazuje dewiacyjnych odmian. Globalizacja jest więc pełna dewiacji.

Z narzędzi ogólnoswiatowych zadziwiająca okazała się **alienacja pieniądza**. Przyrosty bogactwa polegają podobno w 80% czy 90% na transakcjach kapitałowych (które są wykorzystywaniem sytuacji powstałej jako produkt uboczny produkcji, a stały się sposobem na bogacenie się bez żadnego związku z produkcją.) Jest to więc proste odbieranie bogactwa tym, którzy rzeczywiście produkują. Może powrót do sprawiedliwości mógłby być np. realizowany przez rozwój struktur małych lub prymitywnych, w których istnieje możliwość moralnej kontroli nad całością struktury? W procesach globalnych ta społeczna (moralna) kontrola, w nadmiarze technicznych uwarunkowań gdzieś się zatracza. Tak było np. zarówno wtedy, gdy powstało globalne zjawisko kolonizacji (eksploatacja, która wydawała się z początku otwarta i względnie sprawiedliwa, jak plantowanie kawy, kakao itp.), tak jest i teraz, gdy powstało globalne zjawisko handlu akcjami na światowym rynku.

Oczywiste jest tylko jedno: ten, kto poprzestaje na małym, na minimum przeżycia, ten na pewno nikogo nie wykorzystuje. Wzorzec monastycznej abnegacji daje pewność nie angażowania się w wyzysk drugiego człowieka.

Ten, kto zakłada wiatrak na swoim terenie, wykorzystuje siłę wiatru i może twierdzić, że nikogo nie krzywdzi. Ale w przypadku zjawiska bardziej złożonego, wcale nie jest oczywiste, czy ten, kto wykorzystuje zjawisko nie bogaci się kosztem innych. Potrzebna wydaje się analiza moralno-filozoficzna giełdy, banków produkujących pieniądź i «wiatrów» na giełdzie.

Wszyscy szukamy łatwego chleba. A problemy trudne zostawiamy odlogiem. Na tym polega też alienacja nauki. Filozofowie na ogół efektownie spekulują pojęciami. Psychologowie planują wygodne dla nich samech doświadczania badawcze. Socjologowie prognozują. Natomiast wszyscy nie tworzymy metody działania, które pomogłoby zażegnać konflikty.

To, co w dziedzinie edukacji może budzić niepokój filozofa, to nie samo np. obniżenie poziomu efektywności studiów, ale pewna, jak się wydaje, dość powszechna

utrata szacunku dla tradycyjnych intelektualnych wartości.

Jak się zdaje: **nie waga prawdy** (zwykle żmudnie znajdywanej, na gruncie filozofii odkrywanej w trudzie wypracowywania opisu ważącego sprawy najbardziej doniosłe), **ale błyskotliwa kariera efektownych powiedzeń** zapewniają intelektualistom powodzenie w świecie (zdominowanym przez media).

Tak może było zawsze, ale w mniejszym stopniu, w takim, że nie zachwiewało to społecznej równowagi. W środowisku naukowym panowała **społeczna «powaga prawdy»**. Dziś jesteśmy kuszeni do zaniechania tej wewnętrznej dyscypliny prawdy. Postmodernistyczne nastroje korumpują uczonych. Humanisci są przy tym bardziej narażeni na populistyczną demoralizację, bo w większym stopniu mierzą siebie medialnym sukcesem, balansując na pograniczu dziennikarskich efektów. Mass-media żyją z tego, że dostarczają «idoli», a z reszty ludzi robią «fanów».

Alienacja w życiu społecznym rodzi się z zakwestionowania w społecznej praktyce wartości kulturowych. **Jednostka działa często jakby w dwóch systemach operacyjnych**: jednym, kierowanym wartościami kultury i manifestującym się czasami, niestety, jedynie w sformułowaniach deklaracyjnych, oraz w drugim systemie (mniej opanowanym przez samoświadomość), kierowanym nie wartościami kultury, ale wartościami witalnymi, takimi jak: przyjemności, łatwość życia, wygoda działania, wygoda myśli, aprobata otoczenia (identyfikacja ze swoimi), satysfakcja z dominacji itp. **Dewiacja** (*ex definitione*) ma miejsce wtedy, gdy system drugi ma większy wpływ na zachowanie jednostki niż system pierwszy. Wydaje się, że może najwcześniej wyalienowywał się handel, następnie wielki przemysł, dziś wyalienowana ze służby społecznej zostaje:

służba zdrowia, praca na roli i też praca intelektualna. Czasem ideały kultury, po smutnych doświadczeniach historii, znowu dochodzą do głosu i na nowo prowadzą do prób tworzenia narzędzi realizacji wartości w życiu indywidualnym i zbiorowym.

W ten sposób wyobrażałbym sobie, że ogólne filozoficzne hipotezy mogłyby być inspirujące dla różnych zespołów badawczych: historycznych, psychologicznych, socjologicznych, antropologicznych czy kulturologicznych itp. Mogłyby inspirować całą naukę do pogłębionej analizy rzeczywistości i do badań w kierunku uzyskania uzasadnionych wizji kondycji ludzkiej w obecnym świecie, a przez to też przyczyniałyby się do rozwoju racjonalnej filozoficznej wizji kondycji ludzkiej w ogóle.

Implikuje to oczywiście postawienie szerszego pytania: jak w ogóle widzimy rolę filozofii we współczesnym świecie?

Jerzy Andrzej Chmurzyński

Czy z „dewiacją” trzeba walczyć?

Chcę nawiązać do końcowego fragmentu referatu prof. A. Grzegorzcyka, w którym zajmuje się on — swoiście zdefiniowaną — *dewiacją*, mającą miejsce wtedy, gdy w działaniu jednostki ludzkiej nad typowo ludzkim systemem operacyjnym, opanowanym przez samoświadomość i kierowanym wartościami kultury, dominuje system kierowany przez wartości zwane przezeń *witalnymi* — kierowane raczej przez dążenie do przyjemności: takie, jak przyjemność, łatwość życia, wygoda działania, wygoda myśli, aprobata otoczenia czy satysfakcja z dominacji.

Tak rozumiane «dewiacje» oczywiście musiały się zdarzać stale w historii ludzkości. Myślę, że jednak zawsze — zgodnie z etymologią przylegającą do poglądu Grzegorzcyka — stanowiły one odchylenia od normy wynikającej z filozofii człowieka. Narzucają się dwa bieguny poglądu na człowieka: jeden, że bez pracy nad sobą ma tendencję do „staczania się” poniżej swej godności — i drugi, widzący w człowieku istotę z natury dobrą, o ile sztuczne środowisko życia nie przytłumi tego dobra. Z historii wychowania widzimy, że mimo poglądów Jean-Jacques’a Rousseau do niedawna święciła praktyczne triumfy pierwsza koncepcja — że człowiek wymaga treningu wychowawczego po to, by był «dzielny», co wyrażone innymi słowy znaczyło, że oczekiwano od niego, by posiadał «cnotę» (gr. *areté*, łac. *virtus*), czyli stałą dyspozycję do postępowania zgodnego z przyjętymi zasadami życiowymi. Ascetyczny sposób wychowania, znany u nas z czasów I Rzeczypospolitej, wciąż stosowano i w innych krajach, np. w szlacheckiej Anglii I połowy XX w. Nawet i po I wojnie światowej, w tak zmienionych wa-